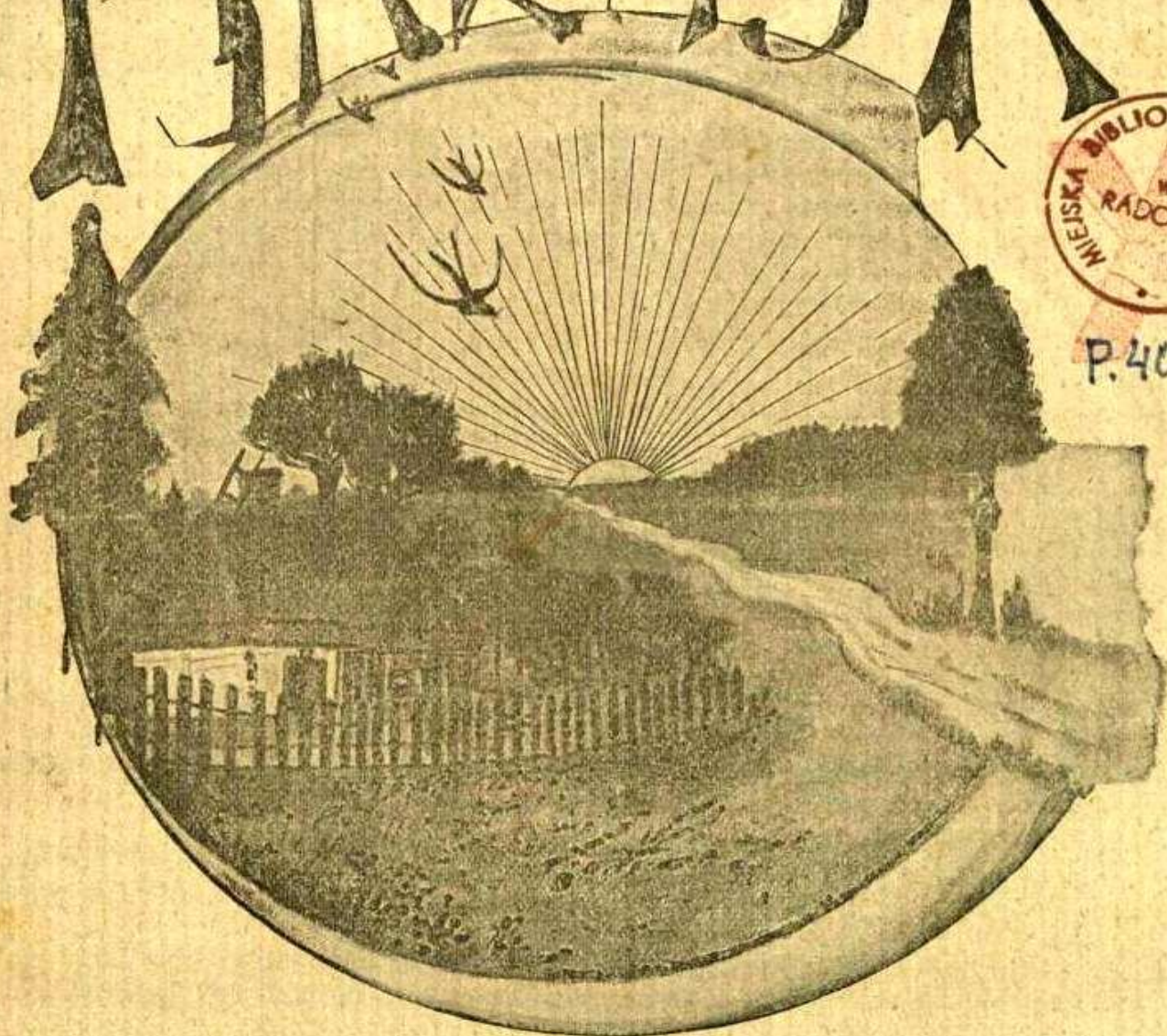


BRZASK



P.409



Dwumiesięcznik uczennic Semi-
narjum Naucz. i Gimnazjum
w Marjówce

R. 61

Rok X

Luty 1936

Nr. 34.



Ten numer „Brzasku” jest wypełniony od deski do deski artykułami (oczywiście!), które są jakby głosem wszystkich organizacji, istniejących na terenie naszej szkoły (aha!). Chcemy zaznajomić sympatyków Marjówki z naszą pracą pozalekcyjną. Oczywiście, każda z nas pracuje tam, gdzie ją serce ciągnie i właśnie z-leżnie od poszczególnych zamiłowań utworzyły się poszczególne organizacje.

Dziś jest ich dużo, tak dużo, że na początku roku szkolnego uczenica staje niezdecydowana, jak ów sławetny osiołek, któremu „w żłoby dano, w jednym owies, w drugim siano,” i nie wie, gdzie zwrócić swoje afekta, bo „i to pachnie i to necil”. Do wszystkich nie można należeć, bo oprócz takich, które wymagają od członkiń tylko składki miesięcznej (jak koło L. O. P. P. i L. M. K.), są takie, które chcą czasu i pracy. Często ta praca ogranicza się do drzemania na zebraniu (zwłaszcza, gdy referat nie- zbyt ciekawy, t. zw. „flaki z olejem”), ale to już są sprawy indywidualne członkiń, zdaje się, niezastrzeżone specjalnymi paragrafami ustaw w żadnej organizacji.

Najpierwszą i, że tak powiem, najważniejszą instancją naszych organizacji jest Koło Samopomocy „Jedność.” Bliższe szczegóły o tej „Jedności” znajdzie czytelnik w następnym artykule niniejszego pisma. Tutaj tylko powiem, że członkiem Koła „Jedność” jest każda uczenica, pobierająca wiedzę w Marjówce. Drugie miejsce, ze względu na ilość członków, zajmuje Sodalicja.

Następnych organizacji już nie potrafię ustawić ani „wedle” wzrostu, ani „wedle” ważności, gdyż każda z nich jest ważna i każda ma swoje adoratorki.

I tak: amatorki świeżego powietrza należą do harcerstwa, bo tutaj mogą wyladować swoją energję. Wszystkie emancypantki i osoby przewidujące ćwiczą się w P. W. K. (jedne dla mody, drugie—na wszelki wypadek, gdyby była wojna, toby—i t. d.)

Dziewczynki romantyczne, lubiące marzyć i śnić, tworzą Grupę Literacką, a dusze im pokrewne, z tą różnicą, że wolą prawdziwe kwiaty na łące, niż drukowane w książce, nazwały się Kołem Przyrodniczem. Serca, miłujące ludzkość, pragnące nieść jej pomoc i ulgę w cierpieniach, należą do P. C. K.

Są jeszcze takie osóbkі, które wiecznie marzą o locie podniebnym na metalowym ptaku. Te regularnie płacą składki do L. O. P. P'u i czekają cierpliwie, kiedy ich marzenia się ziszczą. Miłośniczki bezkresnych przestrzeni wód i cieni palm daktylowych (znają je tylko z obrazków) należą do L. M. K. I wierzą mocno, że gdy Polska zdobędzie kolonie, nie- tylko powiększy się dobrobyt kraju, ale i one, małe, szare osóbkі mogą się znaleźć pewnego pięknego poranku w słonecznej krainie, wśród egzotycznych roślin. Z jakim przejęciem wtedy zaśpiewają: „Znasz li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa?”

To już wszystkie ważniejsze organizacje, egzystujące na terytorjum Marjówki. Są jeszcze mniejsze, niezatwierdzone przez władze szkolne, tworzące się z dwóch, trzech członków. Tego rodzaju organizacyj jest kilkanaście, jeżeli nie więcej.

Nazwa ich?—Sympatyjki!

Hasło? —Miłość platoniczna!!!

Jest to wymysł wieku cielecego, więc nie warto tym instytucjom poświęcać większej uwagi i ich działalność redakcja pomija milczeniem.

A. Tomasówna.
Kurs V.

Najwyższa instancja.

Koło Samokształcenia „Jedność” zostało założone w r. 1921 (wystarczy pamiętać: w pierwszej ćwiartce XX w.), w celu (trzeba zapamiętać, bo to ważne!) *kształcenia charakteru i samodzielności ucznia*.

Napisałam w tytule „najwyższa instancja.” Jeżeli ktoś to uważa za niewłaściwe, nie będę kwestjonowała. Instancja—nie instancja, mniejsza o to, ale fakt, że ma w statucie zastrzeżone zwierzchnictwo nad wszystkimi grupami i samorządami klasowymi.

Rzecz zrozumiała, że tak ważna instytucja musi mieć odpowiedni zarząd. No i ma! W skład jego wchodzi: prezeska, wiceprezeska, sekretarka, wicesekretarka, skarbniczka, wiceskarbniczka, kronikarka i wicekronikarka. Właściwie w statucie pisze nie „wice”, tylko „zastępczyni”, ale w potocznym języku mówimy „wice” dla oszczędzania czasu i mięśni językowych. Wszystkie „wice” są potrzebne jak dziura w moście, albo jak piąte koło u wozu. Mówi się, że to na wszelki wypadek.

Zarząd jest wybierany z pośród najstarszych koleżanek (ze względu na rozum). Prezeska musi być taka sobie—dosyć widoczna z poza stołu, z głosikiem, mogącym się w razie potrzeby wybić się pośród stu kilkudziesięciu głosów, z dużą zdolnością kombinacyjną, czy też organizacyjną—nie wiem sama! Do prezeski należy prowadzenie zebrań, przywoływanie do porządku impulsywnych dziewczątek, ogłaszanie wniosków i ustaw, czasami powiedzenie koleżankom słowa prawdy (w tem miejscu ćwiczy się odwaga cywilna).

Sekretarka pisze protokoły z zebrań, starając się różnemi „kwiatkami” stylistycznymi i ortograficznymi ozdobić szablon, przyjęty w całym świecie naukowym, więc i w Marjówce: „Zebranie Koła odbyło się dnia...”

Skarbniczka, rzecz zrozumiała, ma skarb (najczęściej w sercu, bo z kasą jest trudniej). Dotychczas nie wyłoniła się potrzeba kasy ogniotrwałej, niema do czego. Każda klasa i kurs płaci 15% ogólnego dochodu do kasy Koła „Jedność”. W sumie wynosi to tyle, co kot napłakał, ale tem lepiej, bo koło uczy się oszczędzać.

Kronikarka ma duży zeszyt, szumnie nazwany „Kroniką” i w nim zapisuje skrzątnie wszystkie ważniejsze głupst... to jest, chciałam powiedzieć, wydarzenia. Jest to potem czytane na zebraniach, które się odbywają w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Jak wygląda takie zebranie? W dużej rekreacyjnej sali ustawia się na honorowym miejscu stół. Przy nim siada Ksiądz Dyrektor, prezeska Koła i sekretarka. Na uprzednio przygotowanych krzesłach zasiadają członkowie honorowi (przeważnie panie profesorki) i wreszcie członkinie rzeczywiste, zaznaczające swoją rzeczywistość jak najdobitniej.

Gwar cichnie, gdy chorąża wnosi sztandar Koła. Obecni podrywają się na baczność i zgodnym chórem wznoszą okrzyk: „Sztandarowi cześć!” Potem bije pod niebo hymn Koła: „Naszem hasłem Bóg, Ojczyzna, Naszym celem lud i praca!”

Chorąża wychodzi i prezeska odczytaniem planu rozpoczyna zebranie. Najpierw popisuje się sekretarka protokołem z poprzedniego zebrania. Jest to wtedy ciekawe, gdy uda się podchwycić jakiś niefortunny zwrot retoryczny, z którego można się pośmiać.

Najistotniejszą częścią zebrania są referaty i dyskusje nad niemi mniej lub więcej ożywione. Tematy są brane z naszego życia, np.: „Szacunek cudzą własność”, „Przyjaźń w życiu koleżeńskim”, „Co nam dają organizacje”, „Solidarność w klasie” i t. p. Potem idą wiadomości z kraju i ze świata, kronika wnosząca, a właściwie pragnąca wnieść dużo humoru, tylko że słuchaczki nie wiedzą, w którym miejscu się śmiać, i wreszcie wolne głosy. Porusza się w tych głosach najrozmaitsze tematy.

Zebrania kończą się odśpiewaniem Roty.

Działalność Zarządu Koła „Jedność” nie zamyka się w ramach zebrania. Siega dalej, tak daleko, że aż do urzędów wieczorków tanecznych.

Owoce pracy Koła są widoczne na każdym kroku. Cel, zwłaszcza ten drugi, jest w zupełności osiągnięty. Uczennice są samodzielne. Prawdopodobnie panie profesorki nieraz wołałyby tę piękną cechę młodzieży nieco ukrócić, ale dzisiejsza pedagogika, tak bardzo zalecająca rozwijanie samodzielności, ma z nas prawdziwe pociechy.

OI—OI

Kronikarka K. S. J.

W SŁUŻBIE MARJI.

Przysięga.

Było ich dwanaście...

Stały smukłe, poważne i blade...

Trzymały w ręku płonące świece.

Wśród jarzących świateł kaplicy widnieje figura Matki Boga, a one, wpatrzone w przecudowne Oblicze, drżącemi ustami szepczą słowa przysięgi...

Przysięgają Niepokalanej Dziewicy wierność, przysięgają, że o Niej nigdy nie zapomną, choćby miały natrafić na niejedną burzę życiową.

Przysięgają, że imię „Marja” będzie gwiazdą przewodnią podczas ich ziemskiej wędrówki, że z tem imieniem w sercu i na ustach będą szły przez życie.

Przysięgają, że gdyby ktoś śmiał w ich obecności znieważać Przenajświętszą, gotowe byłyby bronić Jej do ostatniej kropli krwi.

W kaplicy panowała głęboka cisza, a im zdawało się, że śpiewają wszystkie zastępy anielskie, że słodkim głosem mówi do nich Marja...

„O, Marjo, Marjo... przyjm mię w poczet Swych córek, chcę być dziećciem Twojem” — wrywały się ciche westchnienia z piersi sodalisek....

Stały tak długo...

Wkońcu każda z nich pojedynczo podchodziła do stopni ołtarza, i kładąc palce na świętej Ewangelji, mówiła drżącym ze wzruszenia głosem: „To wszystko przyrzekam, ślubuję i przysięgam, tak mi dopomóż, Boże i Jego święta Ewangeljo...”

Skończyła... a na pierś jej ks. Moderator zawiesił ryngraf Marji. Po skończeniu przysięgi wręczono im dyplomy. To trwało długo, lecz zdawało się, że trwa minutę... sekundę... Panowała cisza... tylko każda sodaliszka stała ciche modły do Marji, modły z głębi duszy... Na zakończenie odśpiewano hymn sodalicyjny. Wróciły do domu...

Z jakąż radością, z jakąż nadziejską słodyczą spędziły resztę dnia, a ryngraf Marji widniał przez cały czas na piersiach nowoprzysięgłych Sodalisek.

N. Zarembianka kt III.

Dwa zebrania.

Cisza. Wszystkie skupione uczą się. Naraz słyhać szept: „Zosiu, dzisiaj po kolacji zebranie orszaku”. „Dobrze” — odpowiada Zosia i na nowo zagłębia się w łacińskie słówka. A po kolacji przychodzi na oznaczone miejsce. Jest tam już kilka dziewczynek z orszakową na czele. Rozprawiają żywo o biednem dziecku, którem się opiekują i dla którego szyją ubranka. Każda trzyma w ręku jakąś robotę: ta sukieneczkę, tamta koszulkę, inna fartuszek. Pozostałe dziewczynki układają znaczki i cynfolję, które wysyła się na misję. Praca idzie żwawo. Igiełki tylko migają w zgrabnych rączkach sodalisek.

„Może odwiedzimy „nasze” dziecko? — odzywa się naraz Jadzia. — Mam trochę słodyczy, bułki, to może mu zaniemiemy, a i ta koszulka i staniczek skończone, to też możemy dać”. — „Ano, dobrze, — odpowiada

orszakowa, — poznacie tę biedną rodzinę i dowiecie się, jak bardzo potrzebuje pomocy". Wypytujemy orszakową o szczegóły i postanawiamy tam koniecznie pójść. A potem czytanie książki. Jak miło szyć, słuchając ślicznej historii o dobrym chłopcu lub dobrej dziewczynce. Jak dobrze wtedy rozważać, czy i ja nie wogłabym być lepszą.

Aż wreszcie koniec. „Już na dzisiaj dosyć, bo niedługo dzwonek na modlitwę” — mówi orszakowa, a więc składamy robotę i po wspólnym pożegnaniu rozchodzimy się. — — — — —

*

Dzyń, dzyń, trrr, trrrr. „Na co to dzwonek?” — zapytuje Marysia. „Na zebranie Sodalicji” — odpowiada Krysia i obie pospieszają do sali geograficznej. A tu już pełno dziewczynek, a i ks. Moderator i p. Stella już przyszli. „Proszę o ciszę, — mówi prezydentka — zaczynamy zebranie”.

I oto następuje wszystko pokolei: Pismo święte, w którym takie mądre zdania, referat bardzo ciekawy, wiadomości ze świata katolickiego.

A potem kilka słów ks. Kanonika. Takie dobre, kochane słowa. Ileż to wątpliwości one usunęły, jak wiele młodych dusz popchnęły do dobrego. No i koniec. Jaka szkoda!

„Królowej swej jam wierność przysięgała...” brzmi hymn sodalicyjny. I w tych słowach wszystko się zawiera.

Przysięgałam, że będę Twojem dzieckiem, o Marjol

Przysięgałam, że będę opiekowała się biednymi.

Przysięgałam, że będę pracowała nad urobieniem charakteru.

Na to wszystko przysięgałam, bo takie właśnie są cele Sodalicji Marjańskiej.

Roma Boduszevska kl. I.



KOCHAJ I OCHRONIAJ PRZYRODĘ.

„Ale jestem zdenerwowana, przestraszona, do tego czasu nie mogę się uspokoić” — skarżyła się piękna jarzębina, trzęsąc ze strachu swojemi czerwonymi koralami — gdyby nie one, kochane przyrodniczki, ten zły chłopak obłamałby doszczętnie moje koralowe gałązki. A może... może byłoby już po mnie. Nie widziałabym tego pięknego świata i ciebie, mój maleńki, kochany klonie.

O, znam ja już oddawna piękne serca przyrodniczek. Pamiętam, jak na wiosnę przyszła gromadka ich do mnie i do towarzyszek (wtedy jeszcze ciebie tu nie było), aby oczyścić nasze gałązki z chrabąszczy, które bez litości ogryzały nasze młode listeczki. Po skończeniu pracy siadły pod cieniem moich gałęzi, aby wypocząć. Wtedy dowiedziałam się bardzo dużo o nich."

"Opowiedz mi, opowiedz"—prosił klonek, przybliżając do jarzębinki swoje złote listeczki.

"Ależ z przyjemnością,—odrzekła—trzeba, żebyś i ty wreszcie dowiedział się coś o naszych opiekunkach. A więc słuchaj.

Głównym ich celem jest ochrona przyrody oraz poznanie jej. Oprócz tego badają zwyczaje i stroje wiejskiej ludności w okolicy Marjówki, w tym celu chodzą do wsi na wywiady. Mają zamiar napisać o tem broszurkę. No, ale to nas nie obchodzi, zajmijmy się lepiej tem, co nas dotyczy. A więc: co dwa tygodnie odbywają się zebrania Koła Przyrodniczego, na których są wygłaszane bardzo ciekawe referaty z przezroczami, np. o pszczołach, o morzu, o górach i dużo, dużo innych."

"A na wycieczki przyrodnicze nie chodzą? — spyta mały klon.

"Chodzą, chodzą, nawet bardzo często. Przed kilkoma dniami szły tędy do lasu."

"Ach, widziałem, widziałem,—wtrącił—ale powiedz mi, poco one tam chodzą?"

"Poco? O, mają w tem bardzo duży cel. Przypatrują się roślinkom, oznaczają je według klucza, obserwują ptaki, zwierzątka i całą piękną naturę."

"A dlaczego one tak zajmują się przyrodą? Dlaczego ją ochraniają? —przerwał malec.

"Pytasz dlaczego? Dlatego, że ją kochają i rozumieją potrzebę istnienia jej.

Wyobraź sobie, jakby tu było brzydko, gdyby nie było nas i naszych towarzyszków, a nie byłoby nas wtedy, gdyby jakaś troskliwa ręka nie opiekowała się nami, nie podparła nas palikiem, nie wsadziła do ziemi, a wreszcie nie tłumaczyła innym, aby nas nie niszczyli."

"A w jaki sposób one to robią?—zagadnął mały."

"W taki, że urządzają opłatki, powtarzam opłatki, nie choinki, bo one są przyrodniczkami, więc..."

"Więc nie niszczą przyrody, dlatego nie mogą ścinać drzewek"—dokonczył klonek.

"Pięknie, pięknie, pochwaliła jarzębina—no, ale na czem to ja skończyłam... aha, urządzają opłatki dla biednych dzieci, a podczas tych opłat-

ków tłumaczą im znaczenie przyrody, upominając, żeby nie łamały gałązek, nie zrywały kwiatów bez potrzeby, nie psuły gniazdek ptaszkom, nie męczyły zwierzątek. A dzieci, widząc, że te panienki są dla nich tak dobre i tyle robią im przyjemności, pamiętają dobrze ich słowa i choć wcześni wypełniają prośby przyrodniczek.

Ale nie myśl, że praca i przyjemności naszych opiekunek ograniczają się do okolic Marjówki, dla nich to za mało.

W tym celu urządzają sobie co rok wycieczki, na których poznają i podziwiają to, czego tu niema".

„Jakto, więc między nami niema wszystkiego?” — spytał z zaciekawieniem maleńki.

„O, niemal Niema tu pięknych, wysokich gór, niema puszczy, niema morza, a one i to chcą poznać i pokochać”.

„A ja myślałem, że niema na świecie piękniejszych rzeczy” — zakończył rozmowę kłon, spoglądając ze smutkiem w dal.

I nastąpiła głęboka cisza, przerywana lekkim szmerem listków.

Zbliżał się wieczór jesienny. Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając swoje ostatnie promienie na usypiający świat...

GRUPA LITERACKA.

W małym pokoju przy długim stole siedzą trzy dziewczynki. Cisza panuje zupełna, czasem przerywa ją okrzyk „Mam, mam” — i czerwony ołówek z zapalem coś kreśli po zadrukowanych kartkach.

„Co też one robią? pomyślałby ktoś niewtajemniczony — Co robią o tej porze, gdy cały gmach szkolny pogrążony jest w ciszy?”.

Ależ korektę swojego pisemka „Brzask”, które właściwie powinno się nazywać „Wrzask”, tyle przed wydaniem go narzekani i krzyku. — Radosne wykrzykniki oznaczają zadowolenie z odnalezienia błędu, zrobionego w druku. Któż są te dziewczynki? Jest to zagadka łatwa do rozwiązania: są to członkinie Grupy Literackiej, ściślej — przedstawicielki komisji redakcyjnej, której zadaniem jest wykonywanie wszelkich prac, związanych z wydawaniem pisemka. Co robią „literatki” poza tem? Starają się zbliżyć i pokochać wielkich pisarzy przez poznanie ich twórczości. Za patronkę obrały sobie Marję Konopnicką. W dziesięciolecie jej śmierci urządziły akademję. Czego tam nie było! I chóralna deklamacja, i nastrojowy wiersz „Poszłabym ja”; a potem oczom widzów ukazuje się „izba piwniczna”, w której chore dziecko marzy o zobaczeniu cudnego świata Bożego; następnie weselsza rzecz — Janek wędrowniczek idzie w świat daleki.

Widać doskonale na przezroczach jego wesołą buzię i uśmiechnięte oczęta. Śmieją się wszyscy z jego przygód, a miał ich bezliku! A na zakończenie kujawiak z przyspiewkami, odtaneczony z werwą przez dzia-

skiego chłopaka (naturalnie, imitacja chłopca) i lekką jak piórko dziewczynę. Nie zapomniały też członkinie o Żeromskim, poświęcając jego pamięci jedno zebranie. Urządzają te zebrania co dwa tygodnie. Na każde z nich jedna klasa (II, III lub VI) przygotowuje inscenizację wiersza swojej patronki. Ileż przedtem jest bieganiny i krzyku! Ale wszystko udaje się wkońcu znakomicie. Np.: mały Janek umiera, żalując świata, skrzypki zawodzą smętnie, a kosa śmierci zgrzyta ponuro. To nic, że dziewczynki z takim zapalem „robiły” szum rzeki, że z kubła pełnego wody (a ukrytego za parawanem) wylała się połowa zawartości; nic też, że w pewnym momencie matka zapomniała, co ma mówić i tylko patrzyła z rozpaczą na swego synka; i nic to, że podpowiadanie słyszeli wszyscy prócz aktorów. Wszystko to nic! Udało się i koniec! Widzowie byli wzruszeni i żalowali szczerze umierającego Jasia i jego matki.

Druga część zebrania poświęcona jest czytaniu książki. Jak miło siedzieć w zacisznej salce i słuchać ładnej powieści, a potem móc wypowiedzieć głośno swoje wrażenia i podzielić się nimi z resztą!

Lecz nasze „literatki” nie tylko same uprawiają z zamiłowaniem lekturę, ale pragną zachęcić do niej dzieci wiejskie.

W okresie Bożego Narodzenia urządzają na wsi choinkę, obdarzając każde dziecko paczką słodyczy i książką. Widok zadowolenia małych wieśniaków napędza blaskiem radości ich oczy i budzi w duszach zapal i chęć do dalszej pracy w Grupie Literackiej. A dzieci długo potem opowiadają, jaką wielką przyjemność zrobiło im otrzymanie „książeczki do czytania na niedzielę”.

*Krysia Czechówna
i Zosia Jakubowska kl. III.*

Oj, nie masz to jak P. W. K.

*Na ustach uśmiech, w oczach skry,
Radością każde serce drży,
A głos piosenki w polu dęga—
Oj, nie masz to jak P. W. K!*

Trrr, trrr, trrr. Trzy razy. To alarm P. W. K. Biegniemy po dwa, trzy schodki, byle prędzej. Stajemy zasapane w szeregu. Wszystkie stoją równo, sprężyste, słysząc tylko przyspieszony oddech dwudziestu dwu pewniaczek. Szef hufca zdaje raport przed komendantką.—Wszystko jak w wojsku. Po wydanym rozkazie, który brzmi: „Ubrać się ciepło i stanąć przed gmachem,” ubieramy się szybko i schodzimy nadół. Marsz w ciszy dookoła ogrodu. Szef prowadzi nas po wszystkich możliwych drózkach i drożynkach. To nie tak łatwo nic nie mówić, gdy nogi ślizgają się po śniegu, i potykają o kamień (najgorsze, że lewa). Wkońcu zmęczone wracamy do domu.

Opisałam jedną z krótkich zbiorów alarmowych, których nie mamy

tak często, celem ich jest zbadanie naszej czujności i sprawności. Na każdym alarmie szef zdaje raport naszej komendantce, która drużyna (gdyż na terenie Marjówki P. W. K. dzieli się na dwie drużyny: I—sza to dziewczynki starsze, II—ga to rocznik pierwszy) pierwsza przybyła, podając przytem dokładnie czas zebrania się. Zbiórka alarmowa więc jest jakby wyścigiem między pierwszą a drugą drużyną. Staramy się wykonywać wszystko dobrze i sprawnie, aby okazać, że gotowe jesteśmy na prawdziwy alarm potrzebującej nas Ojczyzny. Starsze dają nam przykład w wytrwaniu i chociaż nie słowami zachęcają nas, rozumiemy je doskonale.

Zbiórki pierwszej drużyny odbywają się co tydzień we wtorki, drugiej w każdy poniedziałek tygodnia od godz 7-mej wieczorem do 9-tej. Poznajemy na nich rodzaje gazów i ich działalność, dzień żołnierza polskiego, uczymy się pisać alfabetem Morse'a i strzelać z łuku i karabinu. Niema chyba większej radości dla pewiaczki, jak umiejętność strzelania i obchodzenia się z bronią. Cieszy nas myśl, że nie będziemy się bały świstu kul, ale będziemy szły w sam ogień i razem z żołnierzami będziemy broniły ziemi ojczystej.

Innym razem mamy gry polowe w terenie. Maszerujemy ochoczo przez błota okolic marjowskich, szukając listów oraz białych i czerwonych nitek. Nieraz do wesołego nastroju przyczyni się jakaś niedołęga (bo i taka może się przecież zdarzyć!), która skapie się w rowie pełnym wody. Brrrr.. Była zbyt pewna, że łód utrzyma jej „eteryczną” figurkę, lecz.. niestety...

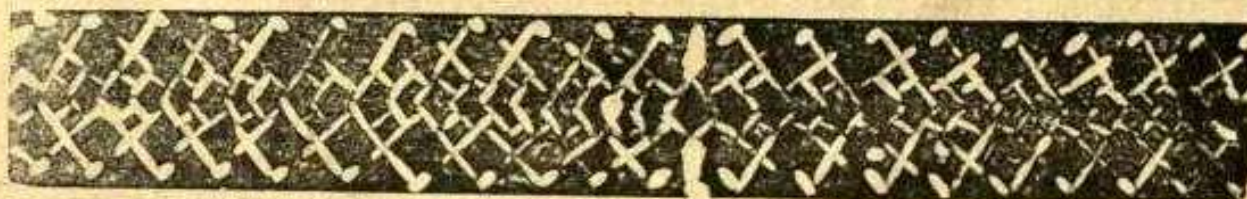
W którąś niedzielę po południu zbieramy się w sali gimnastycznej (gdyż swojej jeszcze nie mamy) na t. zw. „wieczór dyskusyjny.” Dyskutujemy np. na temat „kobieta współczesna.” Zresztą od naszego nastroju zależy, czy ma być to wieczór „opowiadający, wesoły” i. t. p. Po Bożem Narodzeniu urządzamy biednym dzieciom choinkę. Każda przywozi ze świąt, co może, i wszystkie wyruszamy do wsi, obładowane koszami. Wyobrażamy sobie uśmiechnięte z zadowolenia buzie dzieci i nie czujemy ciężaru, jaki dźwigamy, staje się on dziwnie lekki i błogi.

Każda radość z dobrze wykonanego ćwiczenia czy rozkazu, względnie niespodzianki biedniejszym od nas łączy się zawsze z usłużeniem ojczyźnie i naszym bliźnim. A kiedy coś nam się nie uda, wstyd nam bardzo, że my pewiaczki właśnie... Nie zrażając się jednak tem, pracujemy tem usilniej, aby nie było już niepowodzeń.

Marzeniem każdej z nas jest obóz, często siedzimy zastłuchane w opowiadanie komendantki i przenosimy się myślą hen, gdzieś pomiędzy namioty i takie same jak my pewiaczki. Razem z niemi wpatrujemy się w ognisko, słuchamy szumu lasów i śpiewamy ulubioną piosenkę

„Na polanie dogasa ognisko”

Pewiaczki



BĄDŹ GOTÓW.

„Kuznia”

*„Ją ludzka i są prace ludzkie
tak silne i tak potężne,
że śmierć przewyciężają
i obcuja między nami”.*

J. Piłsudski.

Tę myśl obrałyśmy sobie za hasło naszej rocznej pracy. Realizujemy program dla dziewcząt starszych ze specjalnem uwzględnieniem przygotowania się do samodzielnego prowadzenia drużyn. W skład drużyny wchodzi bowiem dwa zastępy uczenic kursu V-ego i zastęp z klasy VI-ej i III-ej gimnazjum.

Wszystkie niezadługo wyjdziemy w świat. Przy układaniu programu wysunęłyśmy szereg zagadnień, związanych z pracą harcerską poza szkołą. Przez połączenie tychże z poznaniem stosunków kulturalno-społeczno-administracyjnych wsi, gminy, powiatu i t. d. powstał nasz program pracy tegorocznej. Chcąc zapoznać zainteresowanych z naszą pracą, podam, w jaki sposób odbył się pierwszy okres zdobywania.

Zdobywamy wieś (stosunki kulturalno-społeczno-administracyjne) i Zagadnień, wysuniętych przez dziewczęta, wzięto: założenie drużyny (w jaki sposób) i praca w drużynie wiejskiej.

Chcąc założyć drużynę, trzeba poznać warunki miejscowe, a więc: stosunki, zakres władz miejscowych (sołtys, rada gromadzka), organizacje (ze względu na możliwość współpracy) i najcharakterystyczniejszą cechę wsi. Po zebraniu wiadomości drogą wywiadów opracowuje się w zastępach założenie: zastępu próbnego, drużyny, sposób i miejsce zgłoszenia itd., następnie pracę w drużynach miejskich. Sposoby opracowania powyższych wiadomości zależą już od zastępu.

Zdobyłyśmy już wieś — założyły w niej drużynę. To okres pierwszy.

W drugim okresie poznano gminę, funkcję poczty, założono (fikcyjnie oczywiście) Koło Przyjaciół Harcerstwa i t. d.

Następny okres obejmuje powiat, następny jeszcze województwo, w końcu Rząd — administracja kraju. Równocześnie z tem wyczerpuje się zagadnienia harcerskie, podane przez dziewczęta. W międzyczasie przeprowadzane również zostają: sprawdzanie stopni, przyznawanie sprawności.

Przygotowanie praktyczne osiągamy przez prowadzenie zbiorów zastępu, ćwiczenia na zbiórkach drużyny, prawie wszystkie pełnimy jakieś funkcje albo w swojej drużynie, albo w drużynach żeńskiej i męskiej przy szkole powszechnej w Smogorzowie.

Chcemy ukuć swoje charaktery na twarde i mocne, bo godłem naszym jest „Kuznia,” chcemy uczynić swoje prace „tak silne i tak potężne, żeby śmierć przewyciężyły”...

„Kuznia” I. druž. im. Emilji Plater.

DAŻ KU SZCZYTOM.

— „Czekaj, Baśka, nie byłaś na zbiórce, więc muszę ci opowiedzieć, jak było. Żałuj, moja kochana, bo tak się uśmieć nie zawsze można. Wyobraź sobie, przychodzimy, a tu rozkaz: „Atlasy, kartki i dużo pomysłów”. Długo namyślałyśmy się, co robić, i wkońcu przyszłyśmy z niczem, w dodatku atlasy się „zapomniały” pod drzwiami.”

„Ale poco było to wszystko?” „Musiałyśmy przecież obmyśleć plan pracy drużyny na calutki rok.

Wiadomo, drużyna jest „Skalna,” więc musimy dążyć do szczytów, ale jak i do jakich, o tem wie narazie tylko druchna drużynowa. Po paru minutach atlasy się znalazły, pomysły jakoś przyszły i wykombinowałyśmy, że szczytem będzie Łysica, a mamy ją zdobyć przede wszystkim porządną pracą i...”

„Już wiem, pewnie wymyślałyście hasła, a ja, jak zwykle, będę musiała rysować mapę gór, które będziemy zdobywać”. „Masz rację, właśnie miałam ci o tem powiedzieć, ma być mniej więcej tak: praca podzielona na dziewięć miesięcy i na tyle części, ile jest zastępów, każdy z nich będzie zdobywać swój odcinek... Ale ty nie wiesz, jak klóciłyśmy się o nie, jedna chciała ten, druga inny, a w rezultacie parę zostało bez amatorów dopiero druchna Niusia zażegnała spór, wyznaczając odcinki zastępom, a nie zastępowym.

Ale zgadnij, o czem jeszcze mówiłyśmy na zbiórce, na pewno się nie domyślasz. Wyobraź sobie, że każdy zastęp ma ubrać półkę według swego hasła i godel, które się potem wybierze.”

Zabrział dzwonek i dziewczynki się rozeszły.

— — — — —
Po paru tygodniach, patrząc na pracę swoich zastępów, wróciły do dawnej rozmowy.

„Patrz, Zosiu, nasze plany się ziściły. Półki ładnie ubrane, na ścianie duża mapa, pod nią hasła, nad którymi tak męczyłyście się na

zbiórce. A najważniejsze jest to, że nasze zastępy idą z zapalem w górę i z hasłem „Daj ku szczytom“ na ustach swoją szarą pracę zdobywają wymarzony szczyt Łysicy.”

II-ga drużyna Skalna.

JAK TO MIŁO NA OBOZIE.

W całej szkole od rana krzyk i gwar. Idziemy na jednodniowy obóz do lasu pod Mechlin. Dzień dżdżysty i pochmurny, lecz w sercach naszych panuje radość i świeci słońce. Oto ustawiamy się w szeregu. „Kolejno odlicz” — pada komenda druchny drużynowej.

Szybko odliczamy. I po kilku słowach, powiedzianych przez druchną, wyruszamy w stronę sieniej pręgi lasów, widniejących na południu od Marjówki. W drodze do lasu śmiejemy się wesoło na myśl, jak to miło i przyjemnie będzie na obozie.

Nareszcie jesteśmy na miejscu. Po chwili stanął na niewielkiej polance rozpięty namiot i kuchnia. Gdy skończyliśmy, druchna drużynowa zawołała kilka zastępów, wśród nich był i nasz, i kazała nam iść na tropy, które dla nas przygotowała nasza zastępowa.

Jakże wesoło było na tropach! Słońce zaczęło jasno przyświecać, krople niedawnego deszczu błyszcząły jak diamenty na zielonych trawach i drzewach. Idziemy za strzałkami, wtem ciszę leśną przerywa okrzyk triumfu kilku dziewczynek: „Znalazłyśmy list!” Biegniemy tam wszystkie żwawo. Na kartce było napisane, żeby znaleźć następny list, a w nim będzie, co mamy dalej robić. Rozbiegłyśmy się po lesie, bo przecież każda z nas chciała znaleźć list.

Po pewnym czasie znalazłyśmy jakieś znaki, szłyśmy więc za nimi, myśląc, że są nasze.

Idziemy, śledząc pilnie każdy znak, wtem rozległ się okrzyk rozpacz, patrzymy, a tu biedna Krysia leży jak długa w grząskim błocie, plamiąc w ten sposób swój piękny nowy mundur. Śmiejemy się przez chwilę z tego pociesznego widoku, lecz po chwili wracamy do dalszego tropienia, odsyłając zmartwioną Kysię, ku jej niezadowoleniu, do obozu. Wreszcie po długiej wędrówce znalazłyśmy list, pisany jakimś dziwnym alfabetem, którego nie mogłyśmy odczytać.

Wtem zabrzmiał głos gwizdka, zwiastujący koniec tropów. Pobiegłyśmy szybko do obozu, ustawiliśmy się w karny szereg i podzastępowa zdała raport zastępowej z przebiegu tropów, mówiąc również o tajemniczym liście, którego nie mogłyśmy odczytać. Jak się okazało, zmyliłyśmy tropy, idąc znakami innego zastępu. Po raporcie usiadłyśmy koło ogniska, żeby wysuszyć zmoczone obuwie i pończochy. Gdyśmy się wysuszyły, czekał

nas obiad, ugotowany przez zastęp Wapieni. Nie był on zbyt dobry, lecz na obozie wszystko się wybacza, więc jadłyśmy ze smakiem, siedząc na miękkim mchu jak na kanapie. Po obiedzie gwarzyłyśmy wesoło, każda opowiadała o przeżyciach swych dnia dzisiejszego. Na milej pogawędce czas szybko płynął, ani się spostrzegłyśmy, że zapadł zmrok. Wtem usłyszałyśmy jakiś szmer w krzakach, oglądamy się i widzimy, jak jakaś czarna postać zbliża się do nas, skradając się jak kot między zaroślami. Wszystkie krzyknęłyśmy przerażone, tylko nasza zastępowa była spokojna i uśmiechała się tajemniczo. Owa czarna postać zbliżyła się szybko do nas i wyciągnęła swą dużą rękę po lekliwą Halinkę, która była najbliższą. Halinka, zobaczywszy to, krzyknęła przeraźliwie i chciała się zerwać do ucieczki, lecz czarna postać, śmiejąc się wesoło, zatrzymała ją. Wtedy dopiero poznałyśmy, że była to Danusia, która, usmarowawszy się sadzami, chciała nas przestraszyć, co się jej wyśmieniecie udało.

Wśród śmiechu i gwaru zaczęłyśmy przy ognisku jeść kolację, składała się ona z nieudanych klusek, które wyglądały jak bryła lepkiego ciasta; lecz byłyśmy bardzo głodne, więc jadłyśmy, aż nam się uszy trzęsły. Po kolacji śpiewałyśmy wesoło harcerskie piosenki; byłoby to długo trwało, lecz oto druchna drużynowa mówi nam, że trzeba wracać do szkoły. Myśmy niechętnie tę wiadomość przyjęły, ale cóż, trzeba słuchać władzy. Więc cicho parami, oblane blaskiem księżyca, wróciłyśmy do szkoły. Tam zaraz kazano nam się kłaść spać, co niezwłocznie zrobiliśmy, gdyż byłyśmy bardzo zmęczone. Spałyśmy snem twardym, śniąc o wypadkach minionego dnia.

Zosia Podatolska kl. I-sza

„UŚMIECHNIJ SIĘ”

Alarm, alarm. Odrazu wiadomo, że to nic innego, tylko ten nieoczekiwany alarm. Harcerki wyskakują z łóżek i z wielkim pośpiechem ubierają się. Wesołe śmiechy i wykrzykniki dolatują raz poraz. Jednej pończocha gdzieś się zawieruszyła, druga mocuje się z bluzką, wpychając głowę w otwór od rękawa, i dziwi się, czemu nie chce wejść, czyżby urosła przez noc? Takie i tym podobne dzieją się rzeczy. Wogóle rejwach nie do opisanja. Wreszcie sypialnie cichną. Druchny, deptając sobie po piętach, zlatują ze schodów i nikną za drzwiami sali gimnastycznej.

„Drużyna” — pada krótki rozkaz. Wnet z wielką sprawnością zastęp obok zastępu ustawia się. Raport... a potem zajmująca gawęda. Wszystkie twarze błyszczą radością i zadowoleniem.

„Druchny! — uroczystym głosem rozpoczyna drużynowa — dziś 25, dzień drużyny pod hasłem „Uśmiechnij się!”

Dzień, w którym każda harcerka musi być wesółą, choćby duszą owła dał smutek, czy troska. Ona nie może swego stanu wewnętrznego dać poznać innym, musi się starać, by radość przelać na tych, którzy ją otaczają. Czyniąc to, staje się promieniem złotym, co wciśnie się wszędzie, wypędzi żal, gorycz, a zajmie ich miejsce. Źródeł, z których czerpie pogodę ducha, jest dużo: pomoc w lekcjach koleżankom mniej zdolnym, spełnianie dobrych uczynków, gotowość poświęcenia się i wiele innych, samodzielnie wynajdywanych. Robiąc to, nie przyniesie sobie ujmy, ani szkody, przeciwnie — otrzyma nagrodę w postaci zadowolenia, objawiającego się w uśmiechu.

Niech to hasło „Uśmiechnij się” pozostanie w waszych sercach nie tylko podczas pobytu w szkole, lecz i w późniejszym życiu.

Kierując się nim, pokonacie z łatwością przeszkody, spotykane na nieznanym drodze, a przede wszystkim zdobędziecie najważniejszą rzecz: miłość i zaufanie ludzi”.

„Potok.”

JAK ZOSTAŁAM CZŁONKINIĄ P. C. K.

Co to było koło P.C.K., co robiło, jak je Stenia prowadziła, nie wiedziałam, nie interesowałam się. Zresztą, któżby nawet chciał zajmować się cudzemi rzeczami, kiedy swoich ma po uszy: i sodalicja, i harcerstwo, i korepetycje... A Jeleńska, Kot, Föerster! Jak udreżone chochliki skakały koło mnie i z przymileniem szeptały: „Ale i o mnie pamiętaj”.

Czasem ciekawą lekturę musiałam przerywać, gdyż P. C. K. — aczki, latały jak oszalałe, jedna ze skrzynką, druga z papierami, a najmłodsza ze sznurkiem.

Bezmyślnie wtedy przypatrywałam się starannemu pakowaniu książek, albumów, cukierków. W podświadomości mojej błysnęło coś w rodzaju ciekawości: — gdzie to wszystko wysyłają? Co chwila wpadała jakaś z listem i mówiła: „Jeszcze ten mój list zapakujcie do Francji”... „Ależ dobrze, dobrze” — z uśmiechem odpowiadała prezeska.

Jednego dnia spotkałam dwie gimnazistki, idące do Marysina. „A gdzież tak maszerujecie”? — zagadnęłam. — „Do biednej” „Aha — pomyślałam to podobnie jak sodalicja.”

Patrzyłam przez kilka chwil na oddalające się dziewczynki. Zawróciłam ku domowi. Musiały iść prędko, bo gdy spojrzałam jeszcze raz na drogę, była pusta, tylko kilka mętnych kałuż spoglądało matowym kiem w pochmurne oblicze niebios.

W kilka tygodni przyszły listy z Francji. Dzieci polskie napisały do kilku gimnazistek... Tam na obczyźnie dzieci, które nigdy nie widziały

Polski, tęskniły za nią i zazdrościły nam, że my możemy w niej uczyć się i patrzeć na cuda przyrody ojczystej. Najwięcej rozrzewniło mię, sama nie wiem dlaczego, zakończenie listu nauczycielki, dawnej wychowanki Marjówki: „...a polskie cukierki zjadła polska pani”...

Pewnego razu w czasie przygotowywania różnych niespodzianek na choinki, urządzone przez różne organizacje, podeszła do mnie Stenia z miną proszącą i rzekła: „Nela, pożycz mi swoich zabawek z choinki solidarycyjnej na choinkę Czerwonego Krzyża, dobrze? — Jak będziemy współpracować, będzie nam lżej praca szła.”

„Ależ naturalnie, — odparłam — możesz wziąć i świeczniki”. I powoli wzrastało moje zainteresowanie dla pracy Czerwonego Krzyża.

Pewnego dnia Stenia zaproponowała mi, abym wygłosiła jakiś referat „o z zakresu ratownictwa, bandażowania, to urozmaici zebranie”. Po krótkim wahaniu zgodziłam się.

Przygotowałam sobie obrazy, bandaże, temblaki.

Zebranie... Po krótkich sprawozdaniach z miesięcznika P.C.K. i omówieniu spraw bieżących przyszła kolej na mnie. Ponieważ przeszły już te czasy, kiedy przy publicznym wystąpieniu pieklam raka i tremowałam się, więc z całą pewnością przystąpiłam do omówienia celu pogadanek i zademonstrowania swych umiejętności w dziedzinie sanitarnej.

Postanowiłam wygłosić cały cykl pogadanek z zakresu ratownictwa i pierwszej pomocy lekarskiej. Materiał rozłożony został na cały rok.

Pokazy urozmaicałam wspomnieniami ze zlotu w Spale, gdzie pełniłam funkcję higienistki, oraz opowiadaniem niektórych ciekawych fragmentów z mojej praktyki w szpitalu wrocławskim...

Dziś już jestem członkinią Polskiego Czerwonego Krzyża, z dumą noszę jego odznakę i pracuję z przyjemnością na tej placówce.

I mijają dnie lotem błyskawicy, matura zbliża się siedmiomilowymi krokami, a przed nami stoi życie nieubłagane, twarde. Wkroczymy w nie z mocnym postanowieniem że w dalszym ciągu będziemy pracować dla Ojczyzny i dla nich, dla Polskich Dziecił.

Nela Rlabecka k. V-ty.

LIGA OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIWGAZOWEJ.

Zapewne każdy z nas docenia znaczenie lotnictwa, bo wie, że państwo, które posiada silną flotę powietrzną, może stawić czoło największemu wrogowi.

Polska jako młode państwo, które zaledwie kilkanaście lat temu skruszyło kajdany niewoli, ma samolotów mało.

Kraj, posiadający silną flotę powietrzną, w czasie wojny jest wielką potęgą, którą trudno zniszczyć. To też powinniśmy się sterać o zwiększenie ilości maszyn powietrznych, o schrony, maski, które będą ochraniały

tysiące ludzi przed czarną śmiercią. My, młodzież, przyszłość Polski, powinniśmy się starać usilnie o zwiększenie floty.

Jesteśmy młode, silne, umiemy i możemy działać. To też prawie na terenie każdej szkoły istnieje organizacja pod nazwą L. O. P. P.

Któż o niej nie słyszał?

W Marjówce istnieje też to koło, które dokłada cegielkę do budowy lotnictwa.

Jest nas niewiele, lecz pracujemy usilnie, aby choć odrobinę przyczynić się dla dobra ojczyzny.

Każda z członkiń wpłaca na L. O. P. P. 10 gr. miesięcznie. Nasze członkowskie składki wpływają wraz z innymi do naczelnej kasy tej organizacji i pomału tworzą się z nich sumy, które można użyć na potrzebne w lotnictwie rzeczy, tj. na budowanie szkół lotniczych, na lotniska, samoloty, schrony i laboratoria chemiczne.

Co robi L.O.P.P. dla swoich członkiń w Marjówce? Odbывают się zebrania bardzo ciekawe, poznajemy na nich działalność lotnictwa.

Referaty, ilustrowane przezroczami, pouczają nas, jak należy się bronić podczas wojny gazowej.

Lecz to nie koniec gazoznawstwa, choć z referatów wie się cośkolwiek, to jednak nie wystarcza, aby być dobrze obznajomionym w tym kierunku.

Odbывают się też wykłady, urządzone przez instruktorów LOPP.

... A więc przyjeżdża porucznik, zaznajamia nas z gazami i poucza, jak trzeba się przed nimi bronić.

Korzystamy wiele: dowiadujemy się o lotnictwie, o produkcji gazów, zapoznajemy się z maską.

Widzimy więc, że i państwo uświadamia obywateli o lotnictwie i obrocie przeciwgazowej.

Więc tem bardziej powinniśmy się starać wznieść je na wyższy poziom.

Nasza działalność nie ogranicza się do zbierania składek, do zebrania przez nas urządzanych, ale staramy się, o ile to możliwe, oświecić lud wiejski, nie rozumiejący znaczenia lotnictwa.

Oni widzą tylko samoloty, mknące w przestworzu, ale nie zdają sobie sprawy, że z takiego latającego ptaka można spuścić bombę, która zniszczy życie ludzi, zwierząt, ptaków i roślin...

To też urządzamy dla ludzi ze wsi odczyty z przezroczami.

Mamy na celu oświecić ciemny lud o potrzebach lotnictwa dla kraju, o konieczności zapisywania się do L.O.P.P. I wtedy jesteśmy dumne, że choć w małej mierze możemy przyczynić się do budowy potęgi naszej ojczyzny!

Krysia Musielewicz kl. III-cia

PEWNOŚĆ I ZAUFANIE.

*„Gdy pełny ul, nie grozi pszczołkom głód,
Choć kwiatów wonnych łąk zamiera,
Jak pszczołki miód, człek złote zbiera w P.K.O.*

Jak pszczoła w swej rodzinie pracuje całe dnie, zbierając słodki miód, by uchronić się przed głodem, tak człowiek w społeczeństwie powinien pracować i oszczędzać, by zabezpieczyć sobie byt na czarną godzinę.

Nam uczennicom pomagają w tem Szkolne Kasy, w których możemy bezpiecznie lokować swe pieniądze, mając jeszcze to zadowolenie, że i nasze skromne oszczędności są w ciągłym obrocie i przyczyniają się do rozwoju życia gospodarczego.

To też Szkolna Kasa Oszczędności jak w innych szkołach, tak i u nas liczy bardzo dużo członków.

Było to w zeszłym roku. Opiekunka organizacji oznajmiła nam, że w Warszawie odbędzie się wystawa oszczędnościowa. Oczywiście i my musimy coś posłać.

Zaczęłyśmy myśleć i wymyśliłyśmy: Pani kupi lalki, ubierzemy je w mundurki szkolne, a do rąk damy: jednej skarbonkę, drugiej tablicę z napisem „oszczędzajmy” i tak pokolei każdej.

Oprócz tego zrobimy afisz, przedstawiający kontur Polski, na którym ponaklejamy sylwetki zamków, kościołów i gmachów publicznych większych miast.

To wszystko może zwiedzić każdy, jeśli zaoszczędzi trochę. Plany nasze doszły do skutku. Lalki, a było ich aż osiem, ubrane w białe bluzeczki, granatowe spódniczki, a nawet bereciki, zrobione szydełkiem, ślicznie wyglądały (były bardzo fotogeniczne, jak to można sprawdzić w ostatnim numerze „Młodego Obywatela” z r. 1935). Następnie razem z afiszem zapakowałyśmy je i wysłały do Warszawy.

Upłynął drugi okres czasu, nawet zapomniwałyśmy o tem. Aż raz jednego ogłaszają przez radio, które szkoły dostają nagrodę. Słuchamy z bijącym sercem i zapartym oddechem... „Marjówka dostała czwartą nagrodę”. Czyż niema się z czego cieszyć? Nagrodą tą będzie dwutygodniowy pobyt w górach. Tego samego dnia dowiedziałam się, że jedną z dwóch szczęśliwych wybranek jestem... ja.

Jak strasznie się cieszę!

Będę chodzić po górach, zachwycać się cudnym krajobrazem i używać tych dwóch tygodni w całym tego słowa znaczeniu. Dla dziewięciu najbardziej zasłużonych w pracy nad eksponatami przysłało P. K. O. piękne żetony, które uroczyście wręczyła im na zebraniu Opiekunka S. K. O.

I jak tu nie oszczędzać!

Nietylko nasze kapitały powiększają się, ale jakby jeszcze w nagrodę za to, że chcemy odkładać, spotykają nas takie miłe niespodzianki.

Renia Bargielowska kl. VI.



DZIAŁ BYŁYCH WYCHOWANEK.

W pogoni za pracą.

— „Zdaje mi się, że to było wczoraj”...

Tak się zaczynał „utwór” Geni, niezapomnianego „Lopka”, apel do naszych serc, byśmy pisały...

Chciałoby się raz jeszcze przeżyć tamte dawne czasy.... Dawne? A przecież i mnie się zdaje, że to było wczoraj...

Ale nie, — to naprawdę już pół roku temu. Pół roku... O, to znaczy: troska o pracę. Już jakkolwiek i gdziekolwiek, byle nie bezczynność, z którą równa się zamieranie. A więc tyle pisanych próśb i kręcenia się za pracą, bodaj że po całej Polsce. Różne miasta, aż wreszcie Toruń, kto by to myślał, pół roku temu...

A więc praca... Jest oczywiście. Ale tak mało zajęcia, mało pieniędzy. Nadmiar wolnego czasu. Nie można go wypełnić nawet czytaniem książek, pism i uczeniem się języków: niemieckiego i francuskiego, (o, śmiecie się ze mnie, „Lopki”, „Szkopki” i Kaziunie, ze mnie „starego romanetyka”, który na stare lata uczy się języków, dla chleba). A trzeba mi dużo pieniędzy, aby opłacić dług. Staram się o drugą pracę. Można pogodzić jedno z drugim, udaję się przeto do pana Inspektora.

A było to tak:

Rano mam czas wolny, bo mój uczeń w szkole, więc idę. Jestem wyjątkowo skupiona. Czyż można inaczej? Idę do p. Inspektora. — Na jakiej to właściwie ulicy jest ten Inspektor? — Na Sienkiewicza... Aha! — Ale niech pani „wali” na śmiałego. Oczywiście nie inaczej. — Idę... Tylko, że buty zrobiły się nagle ciasne i trzeba zwolnić tempo marszu. Traci się na czasie, a może zyskuje? Rano... p. Inspektor niewyspany.. Łatwo przewidzieć konsekwencje. A niebo się rozpląkało... To chyba nade mną. W Marjówce, gdy deszcz padał, to tylko hospitacja w „tamtej” szkole nie wstrzymała nas od wyjścia na świat. Tu trzeba zawsze. Ale do rzeczy. Ulica Sienkiewicza i czerwona tablica, rzucająca się w oczy: „Inspektor szkolny toruński”. „Wal na śmiałego” — przemknęło mi, jak błysk, przez głowę. Oczywiście... Energiczne naciśnięcie dzwonka. Sekundy oczekiwania. I otwierają się drzwi. Stałam w „obliczu” woźnego. Niski, czarny człowiek. Jakbym go kiedyś już widziała... Ach, już wiem, to tak wyglądał „Szkopek”, gdy był „karawaniarzem”...

Zaczynam: — Proszę pana, czy mogę się widzieć z p. Inspektorem? — A jak się pani nazywa? — A co ci do tego — mówię w duchu (odrazu tak jakoś per-ty, bo to zupełnie nasz karawaniarz), a głośno: — Kowalska. „A, pani Kowalska z Mokrego, proszę, proszę. („Mokre” to dzielnica Torunia). Wziął mnie za kogo innego, wyprowadzam go przeto z błędu.

— To w jakiej pani sprawie? — Osobistej. Popatrzył na mnie i wyrecytował: — Interesantów w sprawach osobistych przyjmuje p. Inspektor w piątki i poniedziałki.

A to pechl! Dziś sobota. Nie daję za wygraną. — Bardzo mi przykro, że takie rozporządzenie, ale ja mam sprawę nie cierpiącą zwłoki.

— Pani raczy spocząć, pójdę oznajmić. „Raczyłam” więc i spoczęłam. Stolik nakryty zielonem płótnem. To jak przy maturze... Czekanie przedłuża się w nieskończoność. Nareszcie woźny wraca. — Za chwilę p. Inspektor panią przyjmie. — Dziękuję panu. I czekam. Mam przed sobą zeszyt, a w nim świadectwo z seminarjum. Zeszyt ten otworzyłam: stacja nadawcza i odbiorcza. — Radjo... Fizyka... Jak to dawnol... Zraz jakiś żal w sercu, gorzki żal, że to się nie wróci. Spojrzenie w przeszłość... Klasa... P. Irena przy tablicy, wodzi wzrokiem po klasie i zatrzymuje się na Jasi... W grobową ciszę padają słowa: — Może nam powie Jania o zasadzie stacji odbiorczej i nadawczej. Jania nam powie! Jania

wogóle mało wie z tego przedmiotu, a w tej materji w szczególności nic. (Nie gniewaj się, Jasiu, ale ty na fizyce byłeś zawsze daleko myślą od rzeczywistości).

— — — — —
Nagle otwierają się drzwi i męski mocny głos budzi mnie z zamyślenia.

— Proszę bardzo, pani do mnie? Przedstawia się i idziemy do gabinetu. — Jaki on sympatyczny! Inaczej wyobrażałam sobie Inspektora. Sroga, marsowa mina — koniecznie. A tu inaczej, inaczej!... „Wal na śmiałego” rozwiało się gdzieś. Tu się czuję jak w domu.

— Panie Inspektorze, ja w sprawie posady, jakiegokolwiek.

— Narazie nic. Wszystko zajęte. Praktyk nam dawać nie wolno, bo ci, co odbywali praktykę, siedzą bez pracy, a przecież my musimy się poczuwać do tego, aby im tę pracę dać.

— Może kursa dla wojskowych — wtrącam.

— To musi pani czekać do marca. Obecne już w końcu lutego rozwiązują się. Później będą nowe, więc później.

P. Inspektor pociesza, żeby się nie martwić, że będzie dobrze, że już się robi dobrze. Jaki optymistą! I mnie się udzieliła wiara w lepsze jutro. Miejmy nadzieję... Trzeba ją mieć! Wcale mi nie jest smutno, że moja prośba nie została od razu przyjęta. Trzeba czekać i wierzyć.

Ciemne niebo zdawało się płonąć złotem. I wiatr był jakby wiosenny.

Czy wiecie wy, moje kochane Krysie, Irenki i Kazie, które siedzicie bez pracy, że trzeba wierzyć!.. Trzeba mieć nadzieję, bo będzie lepiej.

I już całą drogę niosłam w duszy uśmiech. Wszystko wydało mi się drogie, bliskie i dobre.

Bo mam nadzieję!...

Wacka Kowalska.

Siostrzyczki.

Jagódka miała dwa lata i 8 mieś., kiedy przyszła na świat jej młodsza siostrzyczka Elżunia (Eleziunia, jak ją nazywała Jagódka). Okrzyki, podziwienia i „badania anatomiczne” małego człowieka nie miały końca. Owe „badania” polegały na tem, że tłusta łapka starszej siostrzyczki, wędrując po buzi maleńkiej, najczęściej znalazła oparcie na maleńkiej twarzy, uciskając tak silnie nosek, że „badana”, nie mając czem oddychać, przytłumionym głosem płakała żałośnie. Winowajczyni robiła wówczas wielce przestraszone oczy, ale za chwilę jednak jej pulchny wskazujący paluszek wędrował powtórnie do oczu, noska, lub buzi maleńkiej. Pierwsze poznanie z siostrzyczką było lęklivem dotykaniem policzków malej, któremu towarzyszyły okrzyki: „O, lusa się, o, mługa, mamusiu, o i patsi”. Rozkoszne były te codzienne szczebiotania Jagódki, ale jakże połączone z niem czynności niebezpieczne były dla drugiej strony. Jagódka w maju ub. r. skończyła 3 latka, a jej siostrzyczka 3 mies., przez który to okres czasu, przy ciąglem tłumaczeniu Jagódce, że siostrzyczce dokuczać nie można, Jagódka inaczej zaczyna odnosić się do maleńkiej. Paluszki i rączki przestają wędrować po buzi malej, a ową czynność zastąpiły „bajeczki własnej kompozycji”, które niezmordowanie opowiada siostrzyczce,

zasiadając poważnie w foteliku przy wózekku maleńkiej. Bajeczki owe najczęściej „Owilku, co kózkę zjadł”, a zaczynające się zawsze jednakowo od słów: „Był taki wilk i mały wilciek”, bardzo Elżunię „interesują”. Małeńka patrzy dużymi oczami na „bazarza”, a ten od czasu do czasu wykrzykuje: „Mamusiu, Eleziunia slufa!” (Jagódka wszędzie zamiast *ch* wymawia *f* i tak np.: kocha — kofa, kuchnia — kufnia, cicho — cifo, lub ciufo Elufnia i t. d.). Kiedy maleństwu znudzi się spokojne leżenie i zaczyna się kręcić, wówczas Jagódka z niezadowoleniem woła: „O, już nie slufa”. Często kiedy, siadając, biorę maleńką na kolana, wówczas Jagódka tuli się do mnie pieszczotliwie, a opierając główkę na poduszce małej szczebiocze: „Jagódka i Elżunia to wie (dwie) sioścički mamuni” (chciała widocznie powiedzieć córeczki). Zwróciłam się wtedy do niej z powiedzeniem: „Mamusia i tatuś już nie kochają Jagódki tak jak dawniej, bo mają drugą maleńką córeczkę, a Jagódka jest teraz bardzo biedna dziewczynka. Prawda?” — Jagódka spojrzała na mnie trochę niedowierzająco i odpowiedziała: — Jagódka nie biedna dziewczynka, Eleziunia biedna, bo nie chodzi (jeżeli *ch* jest na początku wyrazu mała wymawia wyraźnie, gdy natomiast w środku, brzmi wówczas jak *f*). Uściśkałam serdecznie swoją starszą pociechę, zapewniając jednocześnie, że obie córeczki tatuś i mamusia kochają jednakowo. — Za co ty kochasz siostrzyczkę? — zagadnęłam raz Jagódkę. Nie namyślając się, odpowiedziała mi: — Bo Eleziunia dała Jagódce sielduśko. Zastanowiłam się nad tem, jak mała rozumie swoje powiedzenie i stwierdziłam, że ma to związek z pewnemi okolicznościami. Kiedy razu pewnego dokuczała Jagódka małej, powiedziałam wówczas do niej: — Jagódko, nie masz dobrego serduszka dla Elżuni. (Zapomniałam, pomimo iż uczyłam się pedologii i dydaktyki, że za mało znizyłam się do poziomu umysłowego dziecka). Jagódka, jakby rozumiała doskonale moje powiedzenie, odpowiedziała, nie namyślając się: — To daj, mamusiu, Eleziuni sielduśko. Ta nasza rozmowa bardzo utkwiała w dziecinny umysł Jagódki, bo każdej osobie, która dostała się do naszego mieszkania, opowiadała swym dziecinny językiem tak: „A mamunia Jagódki mówi, Jagódka nie ma Eleziuni sielduśka, a Jagódka mamusi mówi, to daj mamusiu Eleziuni sielduśko”. Ostatnie zdanie kończy b. szybko, robiąc przy tem wesołą minkę, zadowolona wielce ze swego powiedzenia. Pamięć ma bardzo dobrą, ten moment widocznie dobrze jej utkwiał w pamięci, bo jak sama „twierdzi”, wszystkich kocha za serduszko. Ogromną radość sprawia Jagódce widok siostrzyczki, trzepoczącej się w wodzie w wannie. Jagódka ma wówczas „poważne” obawy, że „może sioścička się utopi”. Śmiejemy się wówczas, wołając: — Trzymaj mocno siostrzyczkę za nasek, to się nie utopi. Wykonawczyni rozkazu b. szybko spełnia swoją czynność z całą powagą, przekonana o skuteczności owego środka. Nie zadowolnia jej jednak robiony zabieg, bo mała zpowrotem wykonuje swe rybie ruchy. Starsza orjentuje się już, co może młodszej „zaszkodzić”. Kiedy otrzyma jakie łakocie, wówczas prosimy, aby podzieliła się z siostrzyczką, na co szybko odpowiada: — Nie można, bo Eleziuni będzie bolić blusiek. Zastanowiłam się, że może to nie tyle obawa o „blusiek” siostrzyczki, ale raczej egoizm dziecięcy — obawa o zmniejszenie się wartości w rączce, czy też w torebce. Z zadowoleniem stwierdzam jednak, że jest inaczej, bo Jagódka, omijając małą, podchodzi do otaczających ją osób i częstuje je otrzymanemi łakociami.

I tak obserwując codziennie obie córki, każdego dnia spostrzega się u nich coś nowego we wzajemnym ich stosunku, a za wszystkie właściwe ich wiekowi „figle” oddaje się im już nietylko „sielduśko”, ale całe macierzyńskie serce.

J. Sadalska.

O NAS.

W uzupełnieniu wiadomości o roczniku ostatnim dodajemy, że mają posadę:

Radzimirska Irena — katechetka w Skierniewicach.

Rylska Sabina — katechetka w Ratoszynie pow. radomski.

Zychowicz Urszula — praca w fabryce — Cmielów.

Michnowska Hanka siedzi w domu, ale nie beczynnienie — pracuje w harcerstwie w Skarżysku: prowadzi drużynę w jednej ze szkół powszechnych oraz zastęp drużynowych, złożony z niewiast o wiele starszych od niej. Praca ta daje jej dużo zadowolenia, w nią wkłada swą duszę.

Kronikę naszą w obecnym numerze poświęcamy przedostatniemu rocznikowi, a więc absolwentkom z 1934 r.

Brzozowska Jadwiga — pryw. posada w Kleniewie — Lubelskie.

Chrzanowska Kazimiera — katechetka w Czyżowie — Sandomierskie.

Firkowska Zofja — przedszkole w Koźniewicach.

Gęsińska Michalina — praca biurowa w Częstochowie.

Godziszówna Jadwiga — szkoła powsz. w Radomiu.

Grabińska Zofja — praca biurowa w Warszawie.

Grębowcówna Helena — przedszkole w Wytworni — Radom.

Ciszkówna Irena — schronisko dla dzieci — Radom.

Łyszcówna Marja — katechetka w Klwowie.

Mozalówna Janina — praca w fabryce — Cmielów.

Mużdzanka Amelia — praca biurowa w Warszawie.

Z Nowaczaków Marja Leszkowa — wyszła za mąż za nauczyciela w Karczmiskach — Lubelskie.

Paciorkówna Genowefa — Schronisko dla dzieci w Łomży.

Skorupska Honorata — szkoła powsz. w Smogorzowie.

Stróżyńska Marja — nauczycielka w kolonii polskiej w Belgji.

Truszczyńska Alina — przedszkole w Sosnowcu.

Tuszyńska Klara — szkoła powsz. w Cmielowie.

Wizentalówna Janina — katechetka w Częstochowie.

Szczepankiewicz Marja — katechetka.

ZARZĄD K. B. W.

== KRONIKA: ==

KRONIKA OGÓLNA. 5/XII 35. Na terenie szkoły ruch niebywały. Wszak to dzisiaj Mikołaja. Sklepik obleżony. Prawdopodobnie do wieczora ściany skromnego sklepiku zaświecą pustkami.

6/XII. Gimnazjum wystąpiło z komedją „Jeden z nas musi się ożenić”. Świetnie się udało.

8/XII. Ku czci Niepokalanej Sodalicja urządziła prześliczną akademję.

15/XII. „Zrządność i przekora” Fredry—oto komedją, odegrana dziś właśnie przez kurs V-ty. Gości dużo — dochód przeznaczony na bibliotekę parafjalną.

19/XII. Dziś koło „Jedność” urządziło opłatek. Czego tam nie było. Jakie śpiewy, granie, życzenia, podarunki i t. d., i t. d.

51/XII. Wyjazd do domu! Gwar — ruch i radość! Po czteromiesięcznej rozłące znajdziemy się znów wśród swoich!

9/V—36. I znów w Marjówce. Aż strach pomyśleć, że święta już skończone. Ha — trudno!..

Staraniem organizacyj, istniejących na terenie szkoły, zostało urządzonych siedem choinek dla biednych dzieci. Wdzięczność ludzi nie miała granic, a o zadowoleniu urządzających napisać trudno.

Ogółem uszczęśliwiono 625 dzieci.

19/I. Kurs V zaprezentował nadzwyczaj licznie zebranej publiczności komedję Korzeniowskiego „Wasy i peruka”. Nadzwyczajne sukcesy — dochody niebywale. A przede wszystkim najnowszy przebój w Marjówce — doborowa orkiestra z Przysuchy, przygrywająca w antraktach.

26/I. Otóż i druga klasa pokazała, co umie. Świetna komedja Fredry p. t. „Posażna jedynaczka” została odegrana prawie bez zarzutu.

25/I. Tylko trzy lekcje, a potem — przyjedzie taki pan, co to ma pouczać, jak zachować się w chwili obłączenia gazowego. I tak było. Dowiedziałyśmy się dużo, bardzo dużo, zakosztowałyśmy nawet smaku gazów.

1/II. W dzień Imienin p. Prez. Ign. Mościckiego staraniem uczennic została urządzona akademja.

KURS V. 15/I. „O, jak wiele zasług dla dobra ogółu położyła Komisja Edukacji Narodowej!” — mówi z przejęciem p. Marja.

— „To bardzo źle” — odrzekła Nela głosem bardzo przekonującym
Co???

Tak! bo nam się teraz te zasługi nie mogą w głowie pomieścić.

20/I. Nasze logiczne umysły wierzą, że każdy wyraz musi od czegoś pochodzić. Np. karnawał wywodzi się od tego, że jest kar nawał. Czyż nie słusznie?

27/I. Imieniny naszej Kochanej Pani Wychowawczynie. Wieczorem zabawa i dużo, dużo tortowych ciastek.

6/I. Jedna z piątek, wzorując się na znanych w starożytności pedagogach, rzekła na muzyce wielkie słowo: „Chcesz na drodze nie spotkać żadnych krzyżyków, idź w tonacji gamy C—dur.”

5/I. Konkurs pięciu tenorów świata. „O! temu postawię piątkę, bo to na pewno Kiepura.” Po chwili: „O, teraz Kiepura, słuchajcie.” I jeszcze dalej: „No, nareszcie doczekałam się Kiepury.” „Cóż u licha, — denerwuje się któraś stateczniejsza — czy to dzisiaj mieli same Kiepury śpiewać?”

KRONIKA KLASY VI—EJ. Przerabiamy „Odprawę posłów greckich.” Pani polonistka mówi: „Proszę mi wymienić posłów greckich.” „Jednym z nich był mąż żony” — daje ścisłą odpowiedź Emma.

14—XII. Urywek z klasówki Danusi (tłumaczenie z łaciny na polski): „Każdy obywatel z Galji podzielony jest na 2 części”.

19/XII. Emma pyta: „Dziewczynki, jak się mówi: pytajnik, czy zapytnik?” Rzeczywiście, wspaniały zapytnik!

16—I. Dziewczynki, chcąc urwać kawałek lekcji, proszą Panią, aby pozwoliła Reni opowiedzieć jeden „straszny” fakt. Lecz Pani, wiedząc o co nam chodzi, każe Reni opowiedzieć przebieg drugiego okresu wojny 30-letniej. Lilka, nie słysząc, o co Pani zapytała, prosi drżącym głosem: „Tylko nie opowiadaj ze szczegółami, bo będę się bała”.

21/I 36. Marysia przy obiedzie: „Panno Leonciu, dlaczego ten widlec taki tępy?” Któraś z usłużnych koleżanek wyręcza p. Leoncie w odpowiedzi: „Przecież ostre rzeczy ci szkodzą, doktor ci zabronił”.

22/I. D. Madame dyktuje: „Le mouton et le cheval sont les...”. Władzia napisała „Le bouton et le cheval”, czyli: zwierzętami domowymi”.

KLASA I. 11/I 36. Władzia, zostawiłam „Tadeusza” w jadalni — woła Wanda. — Gdzie do ciebie brat? — pyta Zosia. — Nie, skąd? — Władzia — Mickiewicza.

8/I. Fizyka. — Marysiu, na jakiej zasadzie jest zbudowany termometr? — Termometr... termometr... o! na zasadzie... ręcic!

1/II. — Marysiu — pyta Niunia — czy w Afryce Południowej hodują strusie? — O! Czy hodują?... hodują, nie hodują... hodują.. o! chyba nie! — Dlaczego? — pyta oburzona Niunia.

— Jakto dlaczego? Przecież już są niemodne strusie futerka.

KLASA II. 6/I. Zosia i Krysia uczą się geografii. — Zosiu — pyta Krysia — jak się przedstawia krajobraz w Niemczech środkowych?

— Gdzie nigdzie miasto, gdzie nigdzie rzeka.. — No, a między tem? — Ludzie chodzą! — odpowiada Zosia.

12/I. — Irko! dlaczego tak kulejesz? — pytam pierwszoklasistkę.

— Bo mam dziurę w pończosze — odpowiada zapytana.

13/I. Zosia kraje ser i zwierza się Wandzi, że bardzo nie lubi pewnej dziewczynki z pierwszej klasy. — Zosiu, co to za ser? — przerywa Wanda. — To nie żaden cel, tylko przyczyna — odpowiada Zosia.

KRONIKA KLASY I—EJ. 5/XII 35 r. Lekcja geografii. Pani pyta: „Z jakich bogactw mineralnych słynie Częstochowa?” — „Z cudownego obrazu” — odpowiada Hania.

10/XII. Na polskim czytamy wiersz. Danusia mówi donośnym głosem: „Śnieg się sypie wołowaty” zamiast „wołochaty”.

22/I 36. Ksiądz Kanonik zadaje pytanie: „W jaki sposób modlili się pierwsi chrześcijanie?” „Pierwsi chrześcijanie modlili się umysłowo” — odpowiada Renia.

30/I. „Mapa to jest papier pomalowany i przyklejony na płótnie” — objaśnia Krysia.

PRENUMERATA ROCZNA 3 zł. z PRZESYŁKĄ 3 50.

Redaktorka odpowiedzialna: IRENA WITKOWSKA.

Adres Redakcji: SEMINARIUM NAUCZ. ŻEŃSKIE W MARJÓWCE P. GOŹDZIKÓW

Druk Złoty Rzemiosł w Marjówce.